

Spis treści:

Wstęp:

1. Rozdział 1

"Kroniki DanioCity:

Narodziny Miasta – Pierwszy Dom."

2. Rozdział 2

"Kroniki DanioCity – Cienie nad horyzontem"

3. Rozdział 3

"Kroniki DanioCity – Tory i Gwiazda Szeryfa"

4. Rozdział 4

"Kroniki DanioCity – Ktoś z nas"

5. Rozdział 5

"Kroniki DanioCity – Cisza przed burzą"

6. Rozdział 6

"Kroniki DanioCity – Długi cień przeszłości"

7. Rozdział 7

"Kroniki DanioCity – Spokój tylko na chwilę"

8. Rozdział 8

"Kroniki DanioCity – Prawda pod kurzawą"

DANIOCITY

SEZON 1 – KRONIKI MIASTA ŻŁOTA



AUTOR: DANIO & AI

Wstęp:

"Dziki Zachód... Gorączka złota."

Pewnego razu, gdzieś na niekończących się pustkowiach Dzikiego Zachodu, młody 20-letni poszukiwacz przygód imieniem Danio ruszył nad rzekę. Miał jeden cel – złoto.

Nie był amatorem. Sprzęt miał solidny – miski, sita, kilof, a w plecaku coś więcej niż tylko suchary i marzenia. Wiedział, czego szuka i jak to znaleźć.

Przez długie miesiące przeczesywał koryto rzeki, śpiąc pod gołym niebem, z nożem przy pasie i czujnym okiem. Nie każdy dzień przynosił skarby, ale Danio był cierpliwy.

Aż w końcu... trafił na żyłę. Nie była jaką – grubą, błyszczącą, taką, o której starzy wyjadacze tylko szeptali w saloonach.

Nie robił szumu. Nikomu nie mówił. To była jego tajna miejscówka.

Nie chciał powtórzyć błędów tych, co roztrwonili fortunę na whisky, hazard i krzykliwe kapelusze. Zamiast tego, Danio pomyślał dalej.

Założył osadę niedaleko rzeki – małe, ale strategicznie położone miasteczko.

Nadał mu nazwę, która z czasem miała brzmieć dumnie na ustach podróżników: DanioCity.

Rozdział 1

"Kroniki DanioCity:

Narodziny Miasta – Pierwszy Dom."

DanioCity – rok 1854, późne lato

Słońce zawisło wysoko nad horyzontem, jakby złośliwie chciało przypiekać każdą deskę, każdy gwóźdź i każdą myśl. Ale Danio się nie zrażał.

Stał pośrodku pustkowia – nad rzeką, gdzie wcześniej odkrył żyłę złota – i wbijał pierwszy pal w ziemię. To miał być jego dom. Jego forteca. Jego początek.

Dach z nieheblowanych belek, ściany z drewna ściągniętego z pobliskiego zagajnika, bez zbędnych ozdób – czysty styl Dzikiego Zachodu.

Nie było tu miejsca na marmury, ale każda deska niosła ze sobą historię. Na progu zawiesił podkowię – szczególnie trzeba było przyciągać, nawet jeśli miało się kieszenie pełne złota.

Gdy dom stanął, skromny ale dumny, Danio wyciągnął składane krzesło, usiadł przed wejściem i patrzył na zachód słońca.

W dłoni – nie rewolwer, nie kieliszek, a młotek, który jeszcze chwilę temu wbijał w ziemię fundamenty marzenia.

Ale na jednym domu nie mogło się skończyć.

Następne dni przyniosły kolejne budowle:

Szopa narzędziowa – bo sprzęt trzeba mieć gdzie trzymać.

Mała stodoła – może nie było jeszcze bydła, ale Danio wierzył, że wszystko przyjdzie z czasem.

Palone kamienie ogniskowe – miejsce spotkań, rozmów i opowieści, które dopiero miały się narodzić.

A potem... zaczęli przybywać inni.

Z daleka. Z północy, południa, z okolicznych szlaków. Poszukiwacze tacy jak Danio – spoceni, zmęczeni, głodni nadziei.

Nie pytali o pozwolenia. Wystarczył im widok dymu z komina i solidnych ścian. Widzieli jedno: to miejsce ma przyszłość.

Ale jedno było jasne: nikt poza Danio nie miał dostępu do jego złota.

Nie dlatego, że nie ufał. Po prostu wiedział, że to złoto to coś więcej niż tylko kruszec – to była wolność.

A wolności się nie dzieli pochopnie.

Miasto rośło.

Najpierw drugi dom. Potem kuźnia, gdzie młot brzmiał jak bijące serce osady.

Mały saloon zbudowano z desek po starym wozie – skrzypiał jak diabli, ale whisky lała się w nim jak deszcz.

I tak oto... z pustkowia wyrosło DanioCity.

Nie z kaprysu. Nie z planu. Ale z potrzeby.

Z potrzeby, by stworzyć miejsce, gdzie człowiek może być sobą – z pyłem w butach i marzeniem w oczach.

Rozdział 2

"Kroniki DanioCity – Cienie nad horyzontem"

Minęły lata.

DanioCity, niegdyś samotna drewniana chata nad rzeką, stało się pełnoprawnym miastem. Mieszkało tu już ponad dwustu ludzi – górników, handlarzy, kowali, rodzin z dziećmi, samotnych tułaczy i tych, którzy wierzyli, że jeszcze zdążą coś zbudować od nowa.

Ulice – choć wciąż ubite z piasku i kurzu – miały już nazwy.

Był Saloon Pod Rykowiskiem, prowadzony przez byłego traperę z Montany – Rufusa Bellamy’ego, którego broda miała więcej lat niż niektóre dzieciaki w miasteczku.

Była kuźnia, którą dźwigał na barkach siłacz o imieniu Hank – były niewolnik, który uciekł z plantacji i sam sobie wykut łańcuchy wolności.

Była nawet mała szkoła, prowadzona przez pannę Elsie Whitmore – przyjechała z Bostonu, wbrew radom rodziny, by uczyć dzieci tam, gdzie jeszcze nie było nawet biblij w kościele.

A nad wszystkim czuwał Danio – już nie tylko poszukiwacz złota, ale burmistrz miasta.

Nie nosił garnituru. Dalej chodził w roboczym kapeluszu i z pasem narzędziowym przy biodrze. Ale ludzie go słuchali.

Bo to on postawił pierwszy dom. To on wierzył, kiedy nikt inny nie wierzył.

Ale każde światło rzuca cień.

Z czasem wiadomość o złocie w DanioCity dotarła dalej niż powinno.

Szlakiem od południa zaczęli nadciągać ludzie, którzy nie przyjeżdżali budować... tylko brać.

Typy spod ciemnej gwiazdy – z bronią, fałszywymi uśmiechami i brudnymi kartami do gry w kieszeniach.

Na początku – kradzież konia.

Potem bójka pod saloonem.

Potem napad na dostawcę jedzenia – i to już był znak, że coś się zmienia.

Danio zwołał zebranie mieszkańców – po raz pierwszy od czasu założenia miasta.

Stali wokół ogniska jak w czasach, gdy było tu tylko kilka chat.

Jego głos był spokojny, ale stanowczy:

– Miasto potrzebuje porządku. Potrzebuje kogoś, kto nie tylko wierzy w to miejsce, ale potrafi je bronić.

Nie jestem wojownikiem. Jestem budowniczym.

Potrzebujemy szeryfa.

I tak zapadła decyzja.

Nie wiadomo jeszcze, kto przybędzie.

Nie wiadomo, czy to będzie człowiek prawy, czy tylko ktoś silniejszy od złodziei.

Ale wiadomo jedno:

DanioCity właśnie weszło w nowy etap swojej historii.

Z miasta marzeń staje się miastem, które trzeba obronić.

Rozdział 3

"Kroniki DanioCity – Tory i Gwiazda Szeryfa"

Był wczesny poranek, gdy zza wzgórz uniósł się pierwszy dym.

Nie dym z ogniska. Dym parowozu.

DanioCity, dotąd dzikie i odcięte od wielkiego świata, miało się zmienić raz na zawsze.

Z południa nadciągał pociąg. A w nim – człowiek, który miał nosić gwiazdę.

Wszystko zaczęło się kilka tygodni wcześniej.

Danio, jako burmistrz, wysłał list do Fort Wellstone – większego miasta oddalonego o dzień drogi konno.

Nie był to list z prośbą – to był apel. O pomoc. O prawo. O szeryfa.

Odpowiedź przyszła szybko.

Tak, dostaniecie szeryfa.

Ale... jest jeden warunek.

– Zgadzacie się na przeprowadzenie torów kolejowych przez DanioCity.

Bo jeśli mamy chronić to miejsce, musi być z nami połączone.

Nie możemy wysyłać ludzi konno za każdym razem, gdy bandyta wyciągnie rewolwer.

Danio milczał przez kilka dni.

Wiedział, co oznacza kolej.

Nowe możliwości. Handel. Bezpieczeństwo. Ale też... koniec izolacji.

DanioCity stanie się punktem na mapie, a nie tylko tajną miejsciną nad złotą rzeką.

W końcu, zebrał mieszkańców.

Niektórzy protestowali – Rufus z saloonu był wściekły.

– Tory przyciągną więcej złodziei niż złoto! – krzyczał z beczki, trzymając szklankę whisky.

Ale większość widziała też szansę.

Danio, jak zawsze, nie mówił wiele. Ale gdy spojrzał na ludzi spod swojego kapelusza, padły słowa, które zapadły w pamięć:

– Jeśli chcemy być miastem przyszłości, musimy się potączyć z resztą świata. Ale to my zdecydujemy, kim tu rządzi. Nie pociąg. Nie złoto. My.

I tak zapadła decyzja.

Tory miały przeciąć DanioCity.

Pociąg zbliżał się powoli.

Czarny jak noc, syczący parą jak rozwścieczony wąż.

Zatrzymał się z piskiem przy tymczasowym peronie zbudowanym z desek i woli kilku cieśli.

Z wagonu wysiadł mężczyzna.

Wysoki, chudy, z siwym zarostem i głową jakby z granitu.

Na piersi – gwiazda.

Szeryf Colton Reeve.

Nie mówił wiele.

Zsunął rękawice, spojrzał na Dania i powiedział tylko:

– Zobaczmy, co z tego miasta wyrośnie. Ale najpierw... trzeba zadbać o porządek.

Danio podał mu rękę.

To był moment, w którym marzenie o mieście przeszło w rzeczywistość z zasadami.

Tego samego dnia rozpoczęto budowę prawdziwego biura szeryfa – z celą, radiotelegrafem i miejscem na tablicę „Poszukiwany/Zabity”.

Zaczęły się nowe czasy.

Ale każdy, kto zna Dzikie Zachód, wie jedno:

Gdzie są tory i gwiazda – tam prędzej czy później pojawi się ktoś, kto nie chce przestrzegać reguł.

Rozdział 4

"Kroniki DanioCity – Ktoś z nas"

Wieczór był dziwnie cichy.

Saloon Pod Rykowiskiem, zwykle pełen wrzasków, śmiechu i stukotu szkła, tego dnia brzmiał... jakby ktoś nałożył tłumik na cały świat. Ludzie szeptali.

Nie mówili nic głośno – ale wszyscy czuli, że coś się dzieje.

Szeryf Colton Reeve wszedł do środka bez słowa. Miał na sobie płaszcz zakurzony jak szlak, który przebył, a jego gwiazda odbijała światło lampy nad barem.

Danio siedział już przy stole. Rufus był przy ladzie, jak zwykle.

Colton spojrzał po wszystkich i usiadł naprzeciwko Dania.

Colton (spokojnie, ale bez uśmiechu):

– Dziś znaleziono rozbitą skrzynię z dostawą prochu. Zniknęły dwie beczki i skrzynka amunicji.

Ktoś musiał wiedzieć, kiedy przyjeżdża pociąg. I co w nim było.

Danio nie odpowiedział od razu. Przejechał dłonią po kapeluszu i oparł łokcie o stół.

Danio:

– Myślisz, że to ktoś z miasta?

Colton:

– Myślę, że to ktoś, kto zna rozkład jazdy... i nasze zwyczaje.

W saloonie zrobiło się zimno, choć ogień w kominku jeszcze nie zgasł. Rufus odchrząknął, jakby coś chciał powiedzieć, ale tylko dołączył sobie whisky.

Z końca saloonu odezwał się głos – to Elsie Whitmore, nauczycielka.

Elsie:

– Przecież my wszyscy się znamy...

Colton (krótco):

– Nie znacie mnie. I nie znam was.

Ale wiem jedno – złodzieje nie działają w ciemno. Ktoś im pomaga.

Tego wieczoru rozpoczęły się przesłuchania.

Colton zaczął chodzić od domu do domu. Prowadził rozmowy – niektóre łagodne, inne ostre.

Zadawał pytania, których ludzie się nie spodziewali:

"Dlaczego nie byłeś dziś rano na rozładunku, jak zawsze?"

"Kiedy ostatnio rozmawiałeś z nowymi przybyszami z Fort Wellstone?"

"Znasz kogoś, kto miał dostęp do kluczy do magazynu?"

W ciągu kilku dni Colton miał listę. Krótką. Ale jedno nazwisko się powtarzało.

Tommy Baines – młody chłopak, pomocnik w kuźni Hanka.

Cichy, pomocny. Zbyt cichy.

Szeryf złapał go wieczorem przy stajniach.

Colton (zimno):

– Gadaj, z kim byłeś wczoraj wieczorem.

Nie pytam o sianko. Pytam o skrzynki, które zniknęły.

Tommy zbladł.

Nie zdążył sięgnąć po nic – Colton był szybszy. Ręka wylądowała na jego ramieniu z siłą, która nie zostawiała wątpliwości, kto tu dowodzi.

Tommy (jąkając się):

– Ja... ja tylko miałem powiedzieć, kiedy przyjedzie pociąg. Przysięgam! Oni... obiecali mi, że mnie zabiorą stąd! Miałem dość kuźni! Dość tego kurzu i żelaza!

Danio dowiedział się o wszystkim jeszcze tego samego dnia.

Danio (do Coltona):

– A więc to ktoś z nas.

Tego się właśnie bałem...

Colton:

– Nie musisz się bać. Ale musisz zrozumieć, że nie każdy, kto przychodzi budować, ma dobre intencje.

I nie każdy, kto nosi twarz przyjaciela, nim naprawdę jest.

Tommy trafił do aresztu.

Nie był głównym graczem. Ale był dowodem, że DanioCity nie jest już niewinnym miejscem.

Miasto rośło... ale z nim rosły i jego cienie.

Rozdział 5

"Kroniki DanioCity – Cisza przed burzą"

Była trzecia nad ranem, gdy ciszę miasta przerwał krótki, tłumiony krzyk.

W areszcie panował chłód. Tommy spał zwinięty w koc, przykuty do prymitywnej pryczy łańcuchem z kuźni Hanka. Nagle... coś skrzypnęło. Zza kratki wyłoniła się sylwetka. Kaptur. Cień.

Nie zdążył zareagować. Uderzenie było szybkie, precyzyjne. Ktoś chciał go uciszyć. Na zawsze.

Ale Colton nie spał tej nocy.

Minutę później drzwi od cel wyleciały z hukiem, a sędziwy rewolwer Coltona powitał intruza z lufą wprost między oczami.

Zamaskowany próbował uciekać przez okno, ale Colton znał ten budynek lepiej niż on własny cień.

Chwila później – strzał. Nie śmiertelny. Ale wystarczający, by rozpoznać twarz.

Rano w gabinecie Dania:

Danio (ze złością):

– Hank?! Przecież on tu od początku! Był jednym z pierwszych! To niemożliwe!

Colton (twardo):

– Był. I może właśnie dlatego nikt się go nie spodziewał.

Ma kontakt z ludźmi spoza miasta. Kilka tygodni temu zniknął na trzy dni.

Wrócił z nowymi narzędziami i... świeżym opitkiem złota przy butach.

Danio osunął się na krzesło. Jego oddech był ciężki. Nie z wysiłku. Z rozczarowania.

Danio:

– A myślałem, że już wszystkich znam...

Na ulicach wrzało.

Ludzie szeptali. Jedni mówili, że Colton przesadza. Inni, że Hank został wrobiony. Jeszcze inni... że złoto wypala lojalność jak słońce deszcz.

Rufus w saloonie wygłosił tyradę:

– Zasada numer jeden: każdy ma swoją cenę. Nawet ten, co kiedyś budował domy.

Nawet Hank. Nawet Danio, jeśli ktoś dobrze zapłaci...

Te słowa rozniosły się po mieście jak kurz po galopie.

Tego samego dnia, Colton spisał pierwszy oficjalny raport z DanioCity:

Dwie próby sabotażu. Jedna zdrada. Jedna rana postrzałowa. Brak zgonów – na razie. Miasteczko na granicy wybuchu.

Napięcie rośnie. Podejrzewam, że ktoś jeszcze gra pod stołem. Tommy to pionek. Hank to pośrednik. A gdzieś w cieniu siedzi ktoś, kto pociąga za sznurki...

Wieczór. Gabinet Dania.

Danio (do Coltona):

– Musimy się przygotować. Bo czuję, że to dopiero początek.

Colton:

– Zgadza się.

Prawdziwy wróg jeszcze nie pokazał twarzy.

Ale kiedy to zrobi... albo zrobimy z niego przykład, albo DanioCity przestanie istnieć.

Rozdział 6

"Kroniki DanioCity – Długi cień przeszłości"

Było gorące południe, kurz wirował leniwie nad drogą prowadzącą do miasta, gdy zza wzgórz wyłonił się jeździec.

Sam. Bez bagażu. Bez ostrzeżenia. Tylko uśmiech i kapelusz zsunięty nisko nad oczami.

Danio akurat doglądał pracy przy nowym magazynie, gdy ktoś zawołał go z daleka:

- Danio! No popatrz, cholera, ty naprawdę to zrobisz!
- ...Mike?

Koń się zatrzymał. Jeździec zeskoczył z lekkością, która sugerowała, że życie w siodle to dla niego chleb powszedni.

Mike „Lucky” McGowan – dawny kumpel Dania z czasów, gdy jeszcze łazili po pustkowiach, nie mając nic poza manierką i marzeniami o złocie.

Ale Mike zniknął nagle, parę lat temu. Stuch o nim zaginął. Plotki głosiły, że miał zatargi z prawem i że od tamtej pory się ukrywa.

Mike (żartobliwie):

– Myślałem, że znajdę tu kilka desek i stado wiewiórek. A tu proszę – prawdziwe miasto. Z saloonem, szkołą... i własnym burmistrzem!

Danio (uśmiechając się):

- Nie śmieję się. Zbudowaliśmy to wszyscy.
- Ale tak, jestem burmistrzem. Choć kapelusz mam jeszcze roboczy.

Mike (puszczając oko):

– To może czas na nowy kapelusz. Ale charakteru nie zmieniaj. Tego ci zazdrościłem najbardziej.

Wieczorem, w gabinecie Dania:

Mike usiadł naprzeciwko biurka, rzucając spojrzenie przez okno na rozświetlone ulice.

Mike (poważniej):

– Posłuchaj, nie będę kręcił. Mam ogon. Ktoś mnie szuka. Nie zabiłem nikogo, ale... zrobiło się gorąco.

Dowiedziałem się, że zbudowałeś to miejsce, i pomyślałem: może tu się ukryję, pomogę, zacznę od nowa.

Danio długo milczał.

Potem wstał i podszedł do szafki. Otworzył ją, wyjął drugą, błyszczącą od nowości gwiazdę szeryfa.

Danio:

– Szeryf Colton szuka kogoś do pomocy. Komu może zaufać... lub przynajmniej kogo zna.

Ja ci ufam, Mike. Ale jeśli wejdiesz w to, grasz według naszych zasad. Nie swoich.

Mike (bez wahania):

– Masz moje słowo.

A co do kapelusza... wezmę ci jeden na miarę. Ale pod warunkiem – żebyś nie zamieniał duszy na krawat i ładne słówka.

Obaj się uśmiechnęli.

Tego dnia Mike został oficjalnie pomocnikiem szeryfa Coltona. Ludzie byli zaskoczeni – ale i zaciekawieni.

Miasto potrzebowało bohatera, który zna ciemne strony życia. A Mike... znał je jak mało kto.

Następnego ranka:

Colton miał wyjechać z Tommy'm do Fort Wellstone – eskorta więźnia i przekazanie sprawy większym władzom.

Przed wyjazdem, na peronie, podszedł do Mike'a:

Colton:

– Nie wiem, kim byłeś wcześniej. Ale teraz jesteś odpowiedzialny za to miasto.

Jeśli coś się wydarzy... nie pytaj, co zrobiłby Danio.

Zrób to, co trzeba.

Mike tylko skinął głową.

Złapał się za broń. Nie żeby sprawdzić, czy jest – tylko żeby upewnić się, że jest gotowy.

Wieczorem tego samego dnia:

Mike przechadzał się po rynku, pozornie spokojnym. Ludzie znów śmiali się w saloonie, dzieci biegały między wozami, a w oddali ktoś grał na harmonijce.

Ale gdzieś... w zaułku... cień poruszył się za szybko.

Ktoś szepnął coś drugiemu.

I gdzieś w głębi miasta... coś wybuchło. Nie dosłownie – ale coś się zaczęło.

Rozdział 7

"Kroniki DanioCity – Spokój tylko na chwilę"

Było parno i bezwietrznie – powietrze stało jak mur. Mike "Lucky" McGowan przeciągnął się na werandzie biura szeryfa, z nogami opartymi o barierkę, jakby był właścicielem połowy tej ulicy. A może i był – na chwilę.

Colton i Tommy byli już w drodze do Fort Wellstone.

Pociąg ruszył o świcie, a Danio – teraz w eleganckim, ale prostym surducie burmistrza – żegnał ich z peronu.

Mike patrzył, jak pociąg znika w oddali, po czym splunął w piach i mruknął do siebie:

– No to zostałem... na służbie. Ciekawe, jak długo wytrzymam, zanim coś walnie.

Długo nie musiał czekać.

Zaledwie kilka godzin później... wybuch.

Nie ogień. Nie dynamit.

Ale coś znacznie bardziej perfidnego: tory w połowie trasy między stacją a magazynem zostały podkopane.

Wóz z dostawą żywności osunął się do rowu – koń ledwie przeżył, a dwóch mężczyzn trafiło do saloonu z potłamanymi nogami.

Mike przyjechał na miejsce jako pierwszy.

Kucnął przy podkopanym gruncie, przesunął dłoń po świeżo odsypanym piasku.

– Nie zrobiło się to samo... – wymamrotał. – Ktoś dokładnie wiedział, gdzie uderzyć.

Wieczór. Gabinet Dania.

Mike (poważnie):

– To nie była zwykła dziura. To sabotaż. Z precyzją.

Ktoś musiał obserwować nasze trasy. I znać harmonogramy.

Danio (marszcząc brwi):

– Myślisz, że to ktoś z wewnątrz?

Mike:

– Nie wiem. Ale wiem, że ktoś się tu bawi w szachy... i właśnie straciłem pionka.

Danio wstał, spojrzął przez okno.

Ubrany jak prawdziwy burmistrz – ciemny płaszcz, nowy kapelusz, skórzane rękawice.

Ale głos miał nadal ten sam.

Danio:

– Wiesz, Mike... czasem się zastanawiam, ile jeszcze można ufać ludziom.

W tym mieście każdy coś ukrywa.

Mike odwrócił wzrok. Zamilkł.

I to milczenie... trwało chwilę za długo.

Danio (ostrożnie):

– A ty, Mike? Co zostawiłeś za sobą, zanim tu przyjechałeś?

Mike (po chwili):

– Nie pytaj, jeśli nie jesteś gotów usłyszeć odpowiedzi.

Tymczasem, w mroku jednej z szop...

Dwóch mężczyzn szeptało, przyglądając się mapie miasta i notatkom skradzionym kilka dni wcześniej z biura szeryfa.

– Jutro w nocy. Znowu uderzymy w skład prochu. Mike to tylko błazen w kapeluszu.
Colton zniknął, a Danio? On się teraz uczy, jak dobrze wyglądać, nie jak walczyć.

Obaj zniknęli w cieniu.

Końcówka dnia. Rynek.

Mike siedzi znowu na werandzie, ale jego wzrok nie jest już taki beztroski.

Danio podchodzi. Staje obok niego.

Danio (cicho):

– Musimy być gotowi. Coś się dzieje... a ja czuję to w kościach.

Mike:

– Nie wiem, kto pierwszy pociągnie za spust.

Ale mam przeczucie, że to będzie ktoś, kogo znamy.

Rozdział 8

"Kroniki DanioCity – Prawda pod kurzawą"

Rano powiało grozą.

Linia telegraficzna została przerwana. Odcinek między DanioCity a Fort Wellstone leżał w strzępach – druty poszarpane, słup przewrócony. To nie była awaria. To był sygnał.

Mike kucnął przy kablu, spojrzał w dal.

Mike (sam do siebie):

– Ktoś nie chce, żebyśmy mieli kontakt ze światem... czyli planują coś dużego.

Wrócił do miasta. Ale zanim zdążył wyjaśnić sytuację Danio... pojawiła się delegacja.

Pociąg z Fort Wellstone zatrzymał się gwałtownie na stacji, a z niego wysiadł Szeryf Colton – z twarzą jak z kamienia – i dwóch ludzi w czarnych płaszczach.

Colton (do Dania, prosto z mostu):

– Mamy problem. W Fort Wellstone dotarły raporty.

Ktoś sabotuje DanioCity od środka. I wszystko wskazuje na... Mike'a McGowana.

Scena w gabinecie burmistrza.

Mike stoi naprzeciw Coltona. Danio patrzy na obu – nie jako przyjaciel, nie jako burmistrz. Jako sędzia.

Colton:

– Pod twoim nadzorem zniknęły beczki z prochem, tory były podkopane, a teraz linia została przerwana.

Mamy świadków, którzy twierdzą, że widzieli cię nocą w pobliżu składu.

Mike:

– To brednie! Próbuje mnie zrobić. Ktoś dokładnie wie, kiedy działam, i zostawia ślady.

Nie zauważyliście, że zawsze jestem pierwszy na miejscu? Bo próbuję to powstrzymać!

Danio (cicho):

– Jeśli to pułapka... jest dobrze ustawiona.

W tym samym czasie... Rufus z saloonu znika.

Zamknięte drzwi. Zgasił wszystkie lampy.

Na stole zostawił niedopitą szklankę whisky i... fragment mapy z zaznaczoną kopalnią złota Dania.

Mike i Colton łączą siły – mimo nieufności – i przeszukują saloon.

W piwnicy znajdują worki z prochem, złoto, podrobione klucze do magazynów i listy wymieniane z kimś z Fort Wellstone.

Wszystko jasne.

Rufus był mózgiem całej operacji. Mike był tylko łatwym celem, idealnym kozłem ofiarnym.

Kilka dni później. Spokój. Wreszcie prawdziwy.

Rufus uciekł, ale jego działalność została ujawniona. Tory naprawiono.

Colton wrócił na stanowisko, tym razem z pełnym zaufaniem do Mike'a.

Tommy – przewieziony i osądzony – został zwolniony warunkowo.

Powiedział tylko:

– Mówiłem, że nie jestem zły. Tylko naiwny.

Ostatnia scena.

Danio siedzi na werandzie. W pełnym stroju burmistrza, ale z tym samym starym kapeluszem.

Mike siada obok. Patrzą na zachód słońca.

Danio:

– Chciałem tylko znaleźć złoto i zbudować coś własnego.

A skończyłem jako ktoś, kto musi wiedzieć, komu ufać.

Mike:

– A ja chciałem się tylko ukryć.

A skończyłem, broniąc miejsca, które traktuję jak dom.

Obaj milczą przez chwilę.

Danio (z uśmiechem):

– Wiesz co? Chyba wyszło na to, że jesteśmy cholernie dobrą drużyną.

Mike:

– Tylko nie każ mi nosić krawata.

Śmieją się. Miasto żyje.

Nie jest doskonałe. Ale jest prawdziwe.

I to wystarczy.